



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 130

ARCHIWUM TRETERÓW

38. Jan Aleksander Fredro, „Nocleg w Apeninach” – operetka w I akcie. B.d. K. 38.



STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська наукова
бібліотека
ім. В. Стефаника
АН УРСР
38-40
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Г-ри 40-12

Львівська наукова бібліотека
ім. В. Стефаника НАН України
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
Фонд 130 (Т-ри)
опис 38-40 / ч. 12
од. зб. 38-40 / ч. 12



Львівська наукова
бібліотека
ім. В. Стефаника
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

Т-ри 38/п. 11

"После в Аренинах"

You Aleksander Fredro.

Wojak

”

w

Operetka”

operetka w 1 akcie

Osoby:

Chuzelmo, właściciel małej gospody w Apeninach.

Antonio syn

Lizeta córka

} Chuzelmo

Fabrizio Foskaniczek.

Prozyna jego narzeczoną.

Bombalo narlatan.

Fosforini, Zandanny

Dzicek dzieje się w gospodarstwie Chuzelmo w Apeninach
na granicy Foskanii.

Scena I

Dwie izba - Drzwi dwoje - Okno po lewej stronie aktorów.

Stół na środku, na nim lampa - Krzesła dwie z poręczami.

W głębi przy drzwiach Łózko.)

Aurelio, Lirka, Podróżni, Antonio

(na stronie z tłumaczką w ręku.)

Wszyscy: (spiewają) Co za zjad? co za psiska nieba dziś są?!

Aurelio: (w środku, nicca w ręku)

Choćbym rad, choćbym chwał, pełny som cały.

Podróżni: (po prawej stronie Aurelio) Łózka dla mnie?

Aurelio: Niema.

Podróżni: (po lewej stronie Aurelio) Łózka dla mnie?

Aurelio: Niema.

Podróżni: (mżyczy) Łózka, łózka.

Aurelio: (obracając się na wszystkie strony)

Niema, niema, niema.

Wszakie macie przed oczyma.

Niema niczka, niema, niema.

3

ty nam zapytał mi sprawiłeś? Powiedziałeś nam tajem-
nie i przez trzy lata, niegodziwo, ani słowa ma-
łomocni mi dałeś o sobie.

Antonio: Alboż to moich głępiotów tylko tyle?

Lizeta: Zapytał gdzieś czas słuchaj mi przedstawiał ci to,
recepty, później mi chciał wspominać, na-
koniec tylko płakał.

Antonio: Z Sisy, suse chciałbym mi wynagrodzić
sprawione zamartwienia.

Lizeta: Chciałbyś? Alboż to nie od ciebie zależy?

Antonio: Sam nie wiem.

Lizeta: Wszystko przebaczył, powiadam, słuchaj twoje
portait i pisał za tobie na wszystkie strony.
Albo powiedz mi, co nie z tobie dało? gdzie
byłeś? jak żyłeś? co robiłeś? -

Antonio: He, gdzie byłem? co robiłem? jak żyłem? słuchaj.

Antonio: (apiwa) Jedna siknia, ponosoch para,
Trzy bajski i gitara,

Wszystko było, com wziął z domu,

Prędym drogiem! pokręjomni -

Ale miłość w sercu była,

Miłość w podróż mnie wzięła.

Dla miłości ^I jawnie skrycie

Przywierałem moje życie:

Kochanym, kochanym;

Zdradzonym, zdradzonym;

Prześciany, pięcikiem;

Łubionym, rubikiem.

Dla miłości ^{III}, jawnie, skrycie

Przywierałem moje życie.

Ale miłość choć się umieje,

Nie nakarmi, nie wyzaje,

Ja, per Bacco, z moją gitarą

Wyschłem, siostrze, jak cygaro.

Trzeba było coś dochodzi,

By mi nawrócić jak mięs z głoćmi.

Próbowałem różne stany,
 Byłem wszystkim na przemianę:
 Handlarzem, oktoprem,
 Śnicharszem, Faktorem,
 Muzycznym, Sancerzem,
 Saikiem, Kółniarszem.

Próbowałem różne stany,
 Byłem wszystkim na przemianę.
 Powstała fałszywa wiedza,
 Szukamy dalekich kolei,
 Lecz wróćcie kuźni strudzeni,
 Wracamy = ostatkiem nadziei -
 Wracamy, wracamy po szkodnie
 Spoczywać w ojcowskiej zagrodzie.

Antoni: Wracałem więc w szarej chacie, rańczenia nie
 do nogi ojca i wynagrodzenia mi przeszłych
 trosk życiem jak najprzekładniejszym, gdy
 w Bolonii znalazłem przeszkodę, którą mój

chwalebny zomier jeżeli nie miszą, to przynajmniej odstąpić przynajmniej.

Lizeta: A ta przeszkoda?

Antonio: Ty mnie łajac będziesz.

Lizeta: Pewnie milość.

Antonio: Ale jaka milość? Jaka! Ach Lizeto, trzeba czuć, by pojąć można.

Lizeta: Zawsze jedna piosenka, nie odmianili się ani jak nigdy. Ktoś więc jest tym nowym prądem, mistem nowych wstchmen?

Antonio: Kto? Ach gdybyśmy wiedzieli!

Lizeta: Cnie wiem?

Antonio: Cnie wiem.

Lizeta: Jest wolna przynajmniej?

Antonio: Cnie wiem.

Lizeta: Jak się cowie?

Antonio: Cnie wiem.

Lizeta: Jesteś szalony, Antonio.

Antonio: Szalony, ale z miłości.

Lirio: Zawsze więc miłość przyczyną będzie błędów twoich a zrywał ojca.

Antonca: Właśnie dla oszczędzenia mi zrywał, mi chce się z nim jeszcze widzieć. - Jeśli osoba, którą kocham, może być moja - jak się spodziewam - przyniesie mi nie do nóg i nawet pomocy; - jeśli nie, na cóż go rozmyślać? Ja tu nie zostanę, ja bez niej żyć nie mogę.

Lirio: Bez wleku ty już żyć nie możesz! Cde mech, że się dowiem jak? co?

Antonio: Przybywając do Bolonii, postroczęm miłość osobę, której twarz ... cde Lirio, jaka twarz? Czy tylko będę w stanie opisać ci ją dokładnie.

Lirio: Już, już, wystawiam ją sobie, tylko do rzeczy!

Antonio: Będziesz ją widzieć, sama świadysz, czy nie kochać się w niej jest podobieństwem.

Lirio: Cde jest podobieństwem; ale do rzeczy.

Antonio: Spotkałam więc młodą, ładną, śliczną osobę,
której twarz ciwna, amieliska, boska...

Lizeta: Jakąkolwiek ją widziałam — cóż dalej?

Antonio: Której twarz głęboko smutek wyrażała. Ciepło,
śmieszko i bardziej niechętnie, jak obok było,
wielki starego, brzydkiego, obrzydłego...

Si wieś co, Lizeta, ja nie wiem, i przypuszczam
nawet, że to wielki tór być musi.

Lizeta: Zapewne.

Antonio: Chciałoby go powiesić na pierwszym wejściu.

Lizeta: Bardzo sprawiedliwie.

Antonio: Zdrwał się strach jej pilnie.

Lizeta: Co za głupstwa!

Antonio: Lizeta! tu niema żartów — słuchaj, albo
mówić przestanie.

Lizeta: Chocby i przestał, wiem już wszystko. Był
to pewnie porządny ojciec, który postarzał się
ożenił, wzajemne wejście, zamknął córki,

a młodszy Antonio, straciwszy kilka godzin
nocy pod oknami, musiał odejść z miastem.

Antonio: Ojciec, czy nie ojciec, tego nie wiem; ale że
młodszy Antonio nie odszedł z miastem, to wiem
doskonale. Chino wszelkiej jego uwagi, nigdy
waliśmy się codziennie, naprawdę odaleka, npra,
właściwie ani słowa nie przemówiliśmy do siebie,
ale wjeżdżając nasze wszystko powiedzieliśmy,
co nam tymczasem wiedzieć było potrzeba,
to jest, że nie kochamy, że ona pomocy wy-
wa a ja pomógł mam ochotę.

Lucrecia: Czy tak?

Antonio: To przepis dwóch nocy, gdy przednie,
wziętym bądź co bądź, drzewiami, oknem
czy kominem wejść do straconego miejsca,
nia, postać jej wychodząca w podwór-
nym ubiorze, z innym mężczyzną mniej
starym, ale równie...

Lizeta: Brzydkim, obrzydłym, okropnym i tobrzem
pewnie?

Antonio: Chciałem się już rzucić na mię-
so, gdy jej oczy zapłakane wznoszą się na
mnie, a ręce stoisne doją się wygnać po-
mocy ale i potropności razem.

Lizeta: O coś robicie? zaczynam być niespokojna -
coś się stało z tą nieszczęśliwą?

Antonio: Daje znak, że jej nie odstępuję, że ją chcę ra-
tować i postępuję ostrożnie z nią; a prze-
konawszy się, że idąc drogą ku Florencji,
wracam, zbieram tłumoczek, wyprzedzam
ich niebawem, i tu stoję przed nią. "Dzi-
śca powstaje, tu minka nocować, znajdzie
zatem z twoją pomocą sposobność dowie-
dzenia się o wszystkim i zaradzenia mi-
szczęściu".

Lizeta: Jeżeli tylko jest do zaradzenia.

Antonio: Ciek wywołaby pomocy, gdyby podobieństwo
nie było.

Lizeta: Boż mam czynić?

Antonio: (po krótkim milczeniu) Dom pełny, nigdzie
miejsca. — Ciek w tym pokoju nocują.

Lizeta: Chyba na tych krzesłach, ale i tu senni nie
będziecie; to tylko już zajete. — Bombolo star
katan połozyl na niem swoje rzeczy.

Antonio: Rzeczy?

Lizeta: Swoj parasol.

Antonio: Czy nie ten, co przed domem, na drodze
drogi myławiał swoje ciadne leki?

Lizeta: Ten sam.

Antonio: Ciek nie schodzi, nawet lepiej, niż waga mo,
jeś wroga podobelona będzie.

Lizeta: Pomagac' będę, ale Antonio, jeśli to twoje
zwykłe miłostki?

Antonio: Ciek, przynieszam ci, nie w imacie tej

mojej miłości nie znam. Tu, w białych
Apenninach a moja kochanka rzyje i rymuje
pragnie.

Lizeta: Miłością wiedziona jedynie
chcę być pomocną tobie,
Języki z czasami nie mówię,
To Sziś powtarzam tobie.

Antonio: Miłością wiedziony jedynie,
bo już przysięgałem sobie,
bo nigdy z czasami nie mówię,
To Sziś powtarzam tobie.

Lizeta: Zostaniesz na zawsze już z nami?

Antonio: Chęć, pragnę pozostać już z wami.

Racem: } Zostaniesz, zostaniesz z wami,
} Zostanę, zostanę z wami,

Mówi mi to skryty głos —

Miłość zniemi srogi los,

Mówi skryty serca głos.

Jak, tak, sfoś serca nie mam:

{ Zostaniesz, zostaniesz z nami,
Zostanę, zostanę z nami.

(Antonio składa swój kłimoczek po prawej stronie)

Scena III

Lizeta, Antonio, Bombalo.

Bombalo: (trzymając w jednej ręce skatnutek w drugiej szab) Ecco lo? Ecco lo? to mi szab? Piraty i czy, sty jak marmur di Carrara - lo za koscii, proce patrac. Siobklat w secece, jak sob w opoce - Jak pielgrzymy piel, opzynami, zadcu jeszcze takiego zaba nie mał, i ziadnemi tak zezenie nie byf estypnowany. (wszystko co mowi, pokazuje gestami) Siobklem na becece, pielgrzym na face, jak go pacisnę .. ou w gwałt - meloj sie mowie - cji, aj? etie aj, aj - czekej - bedzien zdrow - I trask ecco lo!

zob w rękę. Zapłać teraz bratku? Ha, ha, ha?
zapłać, zapłać? — Proszę tylko patrzeć, co to
za zob — to nie zob, to kiet? i to ni pielgrzymka
chci diavolo?... Yschilibys' nam miel' takze...
(Stoje instrument ze skatutki)

Antonio: Ahie, me, zrovno jestem zaplatnie.

Bombolo: Jedem moment bolni (staje na krzesle) Proszę bliżej

Antonio: Ani myśle.

Bombolo: (zeshaknije i przyciaga go do krzesla, na ktore
znovu witeznije) More i bolni nie bedzie.

Antonio: Bardzo wierze.

Bombolo: Ahieh tylko pomagam.

Antonio: (mymyja je) Dzieknije — niema potrzeby.

Bombolo: (przybiegajac do Lizety) Ahieh tylko pomagam.

Lizeta: Ahie z tego.

Bombolo: Pokaz, pokaz zebny.

Lizeta: Ahie do mamy z taka prosba.

Bombolo: Presko, presko, nie mam czasu.

9

Leeta: Albi proszę uspokoić zbytnią egzaltację -
słoję, Bogu Świeci, zdrowi jesteście.

Bombalo: Zdrowi? Hea, ha, ha! zdrowi? Żaden cło,
wiek nie jest zdrow, bo na to są lekarze. —
Zdrowi?... ale może nie wierzye, nie ufacie
mojej sztuce? (otwierając skrzynkę) Oto cudo
leki na wszystkie choroby i niektóre inne.
(śpiewa) Oto cudo, przedmi sok!

Stogo boli głowa, bok,

Kolki serca,

Wnatry dręca.

Chaszel kstni,

Łakawka dusi,

Febra, poty,

Łoć, suchoty,

Et caetera,

Et caetera,

Wszystko wyciągnij, pomoc szybka:

Dwa, dwa, trzy! zdrow jak rybka.

ii. Oto woda z cudnych źródeł!

Kto się objawił, kto się struł,

Kto się zdyma,

Kto smi niema,

Kto rzycha,

Grzecha dycha,

Ma się cere,

Miserere,

Et cetera,

Et cetera,

Wnich wzięje, pomore rybka:

Dwa, dwa, trzy! zdrow jak rybka.

iii. Oto ciżna, przednia maść!

Jak na sepiłkę tyle klasić.

By kto zbity,

By przesłaty,

By zwichniety.

by pęknięty,

Prosty, krzywy,

Zmarły, żywy

Et cetera,

Et cetera,

Chcech się natrac, pomoc sybleku:

Rac, dwa, trzy? zdrow jak rybek.

Antonio: Doskonale leki i nigdy tyle nie zelowo,
 Tam, ile w tej chwili, że miłość mnie do,
 brem idarowały zdrowiem.

Bombelo: (Wzrost go na stronę) Proszek miłości? co?

Antonio: Yhu, hu!

Bombelo: Za bezcen -

Antonio: Proszę!

Bombelo: Za ciekawa porokochost 21. parian.

Antonio: Jego sobie nie rycze.

Bombelo: Proszę cię, beśda.

Antonio: Chciał mi całować noga.

Bombalo: Cde to w honorowym sposobie.

Antonio: Cde wotnie.

Bombalo: Cde chce? - Dwadzieścia jedna za cekina?
Co? - za pió? - nie?

Antonio: Cde, nie i nie.

Bombalo: (biorąc na stronę Lizeta) Kropki pieniczkie
za skuda.

Lizeta: Dziękuję.

Bombalo: Besserność cierpiąc, hm? o, ja to rozumieć
Panmy zwykle sypnąć nie mogą - nieważ
niszają się - przewracają na wszystkie strony
A jak matka zapyta: co ci to curonini? -
Schta mammini. - Nieprawda, nie schta
ja wiem lepiej - Schta! - Gray kropki a ser
nastają spokojny.

Lizeta: Dziękuję, dziękuję. Cde dole, u stolu już
miejsca niema, ratem panowie pozwola
tu sobie słizyci.

Bombalo: Chcijszo z tem — Razem jsié bedziemy. —
(do Antonia.) Dobrze?

Antonio: Razem jsié bedziemy — rozumiesz Lizetko?

Lizeta: Rozumiem.

Bombalo: Ale każdy za siebie zapłaci.

Antonio: Oczywiście.

Bombalo: Jakimże nas takociami, prócz swojej trowy,
przyjaci, uczestujesz Lizetko? nie zaszkodzi mi,
Szeć.

Lizeta: Będzie zupa z fasoli.

Bombalo: Bravo!

Lizeta: Karczochy z oliwą?

Bombalo: Bravo!

Lizeta: I sałata.

Bombalo: Hoła? czym ja mił, zebym tyle jasił;
parę karczochów, z basty.

Lizeta: Aha wety groch i koper.

Bombalo: Koper? bravissimo! królewski stoł nigdy

bedziemy, byle tylko przedko. - Pielgrzym mu,
czyt mi sie kadzience -

Lizeta: Wkrótce będzie wszystko (wychodzi)

Scena II:

Antonio, Bombalo.

Bombalo: Hm, hm! mój młody panie... jakie się
zowie?

Antonio: Antonio.

Bombalo: Mój Antonio, objawił mi się sentymentalnie
sawijało koło Lizetki.

Antonio: Nic nie szkodzi.

Bombalo: Szkodzi, szkodzi, to nie dobrze, pod mo-
ją skórę mi podziwaj się... Oho, ho?
ja przez szparę patrzeć nie lubię.

Antonio: (u. s.) Będzie mi przeszkadzać, jak i wczoraj.

Bombalo: (chodząc z powagą) Bo człowiek, który z temi
nie przeszkadza, staje się wyjątkowo winowajcą.

Antonio: (u. s.) Chciałem go właśnie uprzedzić.

Bombalo: Nie Sonye samemu być dobrych obyczajów,
trzeba i innych do nich skłaniać.

Antonio: (u. s.) Czy oszalał?

Bombalo: Trzeba karcić powściągliwość.

Antonio: Niech cię licha porwie z twojemu mora-
lami.

Bombalo: Zwykła mowa trapiotów. —

Antonio: (u. s.) Przeszkadzaj mi będzie.

Bombalo: Sz tacy którzy chętnie jedno oko zamy-
kają.

Antonio: Żebyś mógł i oba zamknąć.

Bombalo: Za kogoś to mnie masz?

Antonio: Nie zamknąj więc i nos cię.

Bombalo: A gdybym i zamknął, jakżebym stał
miał korzyść?

Antonio: Aha! Oto idzie — korzyść z mojej sakiewki.

Bombalo: Biedny młodzieniec, ty pomocy potrzeb-
ujesz; hituje się.

Antonio: Jeśli mi chcesz pomagać.

Bombalo: (nastawiając rękę) Chcech stycie.

Antonio: Tu nie o Lipetę idzie.

Bombalo: Jak chcesz.

Antonio: Siema nie nie nieczynego.

Bombalo: (przybliżając rękę) Chcech widzieć.

Antonio: Ye się chceż tenie.

Bombalo: Jak chcesz.

Antonio: Trzeba mi twojej zrecznosci, abys uspił...

Bombalo: Hm, hm, jakiegoś chofusa - porinnim. -

Antonio: Obiećujesz więc?

Bombalo: Chcech widzieć...

Antonio: Dłóż wszelkiego starania, abym mógł
z nią mówić.

Bombalo: Co sasz, u kabika?

Antonio: (spiewa) Masz trzy prawty, miej starannie...

Bombalo: He, trzy prawty, mój ty panie,
Ja też jeden zwykły płacić,

Et ja ceterum moque stracié.

che, me, me, me, rzecz skończona;

Daj całego franceszkona! (*)

Antonio: Ach, niestety mniej na względzie,

których sześć pawłów dosyć będzie.

Bombolo: Franceszkona, franceszkona!

Antonio: O ty durno niewzruszona!

Bombolo: Daj, daj, daj, daj, nie pomóż.

Antonio: Więc ci jeszcze dwa Sotore, -

Wszakże i mnie też potrzeba.

Bombolo: Miłnie też i bez chleba.

Franceszkona!

Antonio: (prosząc) Lubież! Drogi!

Bombolo: Franceszkona.

Antonio: Sępie rogi!

Bombolo: Franceszkona! franceszkona!

Antonio: No; masz ryjki.

Bombolo: Rzecz skończona.

(*) Franceszkona - talerz zawierający 10 pawłów.

Antonio:

Milosci, milosci swieta,

Zwróć na sól miłe serce.

Antonio, twój struga stęły

Los ci swój powierza cały!

Bombalo:

narem

Zrećności, zrećności swieta,

Zwróć na sól miłe serce,

Bombalo, twój struga stęły

Zrabiet ci swój powierza cały!

Bombalo: O cóż więc idzie?

Antonio: Chodźmy na sól, wszystko ci opowiem

Bombalo: Bremie nie tu?

Antonio: Chyż ptaszka nie ptaszki.

Bombalo: Chyż rozumiem.

Antonio: Chodź, chodź, wszystko rozumiesz.

Bombalo: Ale jedzenie?

Antonio: Wkrótce wrócimy.

Śweta: (z koszem, talerzami i świecą w rękę) Dłacie!
przez temi brawiami! (.

Antonis
Sombalo

mychosa, bocznemi Durriami)

Lizeta : Tu, tu. (wołając za sobą) Tu, tu, proszę za mną.

Scena V.

Fabrizio, Rozyna, Lizeta.

(Fabrizio i Rozyna z tłumaczkami)

Fabrizio : przeklęta bursza? niepodobniestwo przejść granic. (do Lizety) Alci ja mówilem, dwa łózka.

Lizeta : Chciłyko swoich, ale jednego łózka nie ma!

Fabrizio : Chci jednego?

Lizeta : Chci jednego.

Fabrizio : To mi oberie?

Lizeta : Bursza powstająca wstrzymuje naszyt, kich podróżnych w naszym niewielkim domu?

Fabrizio : Jakże będzie?

Lizeta : Jeszcze te dwa kreszta są na łożu.

Fabrizio: Piękny nocleg.

Lizeta: Od pana woli zależeć zostać lub iść dalej.

Fabrizio: Tak, iść dalej? Jak iść dalej na taką burzę?

Lizeta: Hoo, więc w miękkiem szerokim korycie
lepiej może przedzierać, niż brnąć i łaty,
Dzień po imię.

Fabrizio: przeklęta burza! (wyczuje tłumoczek po
lewej stronie) Żebyśmy chociaż już byli za gra-
nicą. Przeklęta burza i taka karczmna
z nią razem!

Lizeta: Zkądże Pan Bóg prowadzi?

Fabrizio: Z Bolonii, z Bolonii.

Lizeta: Zopewna pana żona?

Rozyna: O nie, nie, nie żona.

Fabrizio: Rozyno! ciszej!

Lizeta: (u. s.) Rozyna, nie żona.

Rozyna: Milczeć nie będę...

Fabrizio: Paroknyem, widać, naschodzi.

Trio.

Rozyna: Już się gorzej twój nie boję,
 Powiem wszystkim sprawy twoje.

Fabrizio: Dobrze, dobrze, serce moje,
 Powiedz wszystkim co ja boję.

Rozyna: Będę i tak moje głosić.

Fabrizio: Możesz i tak swoje głosić. —

Rozyna: Będę, będę, będę głosić,
 O pomoc wszystkich prosić.

Rozem: } Fabrizio: Możesz, możesz, możesz głosić,
 Ja cierpliwie będę czekać.

Fabrizio: (biorąc na stronę Lizety)
 Moja żona, bratna, bratna,
 Z branych emysłów nie powiada.

Rozyna: (do Lizety)
 Nie wierz temu, co powiada,
 W każdym słowie roga zdrada.

Lizeta: Tu sakeristwo, a tu sprawa,

Skłóć z was prawdę mi powiada?

Rozyna: $\left\{ \begin{array}{l} \text{Nie wiem, nie wiem etc. etc.} \\ \text{Fabricio: Moja żona etc. etc.} \\ \text{Lizeta: Skłóć z was etc. etc.} \end{array} \right.$

Rozyna: Niech się ze mną, co chce, dzieje,
ani kroku stąd nie robie.

Fabricio: Zrobisz, zrobisz, mam nadzieję,
Poradzę ja przecie sobie.

Rozyna: Nie, nie, nie, nie, nie, nie robie.

Fabricio: Wiem, wiem, wiem, wiem, wiem co robie.

Rozyna: $\left\{ \begin{array}{l} \text{Nie, nie, nie, nie, nie, nie robie,} \\ \text{Wole iść w tejże dolce.} \end{array} \right.$

Fabricio: $\left. \begin{array}{l} \text{Wiem, wiem, wiem, wiem, wiem} \\ \text{co robie.} \end{array} \right\}$

Poradzę ja przecie sobie.

Lizeta: (do Fabricia) Kwi darcie nie ^{sobie} ~~powi~~
(do Rozyny) Pomysłowy o sporobie.

Fabrizio: Przeklęta, przeklęta burza!

Lizeta: (do Rozyny - nakrywając go stołem)

Miej nadzieję.

Fabrizio: Co za nadzieje?

Lizeta: Że burza ustanie.

Fabrizio: A jutro w śnieg po kolana!

Lizeta: (do Rozyny) Pomoc bliska.

Fabrizio: Co za pomoc?

Lizeta: Do przekopania śniegów.

Fabrizio: Przeklęta burza!

Lizeta: (do Rozyny) Antonio tu jest.

Fabrizio: Co? Antonio?

Lizeta: Sant Antonio, nasz patron wspierać
nas będzie.

Fabrizio: Ale dla kogoś ceteri nakrycie?

Lizeta: Alboż jaś nie chcicie?

Fabrizio: Owszem, ale nas tylko swoje.

Lizeta: A dwóch podróżnych, którzy tu takie.

wocować będą - więc cetera.

Fabrizio: Podróżni? tu wocować? starzy? młodzi?

Lizeta: Nie inwaratam.

Fabrizio: Chtle przecie?

Lizeta: W średnim wieku podobno.

Fabrizio: Ya chce jeść osobno.

Lizeta: Nigdzie miejsca niema.

Fabrizio: (n. s.) W średnim wieku? O przekłeta bu-
ra! (głośno) Żeby się te domy rozpadły
głacie łóka, ani miejsca osobnego u stołu
niema (n. s.) W średnim wieku.

Lizeta: Dom maty, gości dwio, reszta półcie
jak chcecie (odchodzi)

Scena II.

Fabrizio: Simonino nowu swoje komedye zaczy-
na, przyniesam, gdzie iść będzie.

Rozyna: Już powiedziałam i powtarzam, jedne-
go kroku stąd nie robisz.

Fabrizio: Chce mi tylko zrobić, więcej nie; będę musiał nająć miła, wsadzić cię na niego, przywiązać nawet w potrzebie i tak zawieźć do domu.

Rozyna: Opowiem przez całą.

Fabrizio: Chce próbować tego już razy kilka?

Rozyna: Chyba?

Fabrizio: Mam pasport.

Rozyna: Falszyny.

Fabrizio: Ale skuteczny. Maję z ziemie swoje, cho me na pomieszczenie emysłów, wraca od Sektora z Polonii do domu swego we Flo., mency - Kasty czyta i milosy.

Rozyna: Ach, czemu mi nie mioba skaroty, tym niewielkim majatkiem, który sie stal przyrzyną mego miescecia i totrpowstwa waszego.

Fabrizio: Rozyno!

Rozyna: Opiekun mnie przesaje.

Fabrizio: Twój opiekun jest człowiek nieczyny, lepiej
zna nad twoją młodość głowę, istotnie dobro
- dla twego szczęścia powierzył mi Ciebie,
jako synowcowi i przyjacielowi wojenni?

Rozyna: Przeklęta niech będzie godzina, w której
stuleciem waszym zastawione, przemocy
krok z Bolonii uczyniłam. Ale coście we
dwóch mogli wykonać w zakłętym domu
tego ja się tu już nie lekam.

Fabrizio: Ty nie masz czasu się lekać. - Uwierzana,
jako pozbawiona zdrowych zmysłów, li-
twić tylko możesz wzbudzić, a papiery
moje tak są istoteczne, że wyrywają
pomocy, nawet ja tylko praczno sobie.

Rozyna: Spodziewasz się, srogi, okrutny esto,
wielki, że ja w Toskanii dobrowolnie
kęka ci oddam?

Fabrizio: Potem o tem. Brinnu, komiórku i kawa,
Łek chleba, chłodzi krew, i ripór łagodzi.

Rozyna: Boże! w jakim ja jestem peku!

Scena VII.

Cie sami, (w głębi) Antonio, Lizeta, Bombalo.

Rozyna: O, z tyranu progih rusk,
Chocby zgonem wybaw Boże!

Takich strapień, takich nusk

Dłużej serce mieć nie może.

Rozyna: { Dłużej serce } mieć nie może.

Lizeta: { męki } mieć

Antonio: { Wybawie } wybaw Boże!

Bombalo: { ja, }

{ Wybawie }

Fabrizio: (ironicznie, z quiewem)

Dłużej męki mieć nie może

Ciepłiwosci sąj mi Boże!

Rozyna: Jak samotny w polu kwiat
którego mam żadnej już opieki:
Lecznie widzę co to świat,
A już cierpię całe wieki.

Przem.

Rozyna: { którego mam }
Lizeta: { którego ma } { żadnej już opieki }
Autonio: { 2 już } { cierpię }
Bombala: { } { cierpi } { całe wieki. }
Fabricio: { Jak nie usna mej opieki,
Cierpieć będzie całe wieki.

(pierwsza zwrotka powtórzona)

Lizeta: (odchodzi)

Rozyna: (postępując za Autonio) Ach!

Bombala: Co to? Czy ślady? (brzoje ją za rękę) Do,
któr Bombala jestem ja. (chce) Będziemy
cię ratować. Chce co mi dasz?

Fabricio: (wbiegając między nich) Cospetto? Doktor?

Chorych sobijaj, a zdrowym daj pokój.

Antonio: (do Rozyny cicho) Jesteś w domu mego ojca.

Baci cierpliwia - myślę o ratunku.

Fabrizio: (wbiegając między nich) A Waszei co mówisz?

Coż może cywilik?

Bombalo: (cicho do Rozyny) Nie chciej stać się Dalej -

gwaltu nie użyj. - ale co mi dasz?

Fabrizio: (wbiegając między nich) Coż to znówi ci

licha?! recepty niepotrzeba.

Antonio: (do Rozyny cicho) Mójemu być szczęśliwi,

jeżeli mnie kocha Rozyna.

Bombalo: (zatrzymując Fabrizia, który mu się chce wywrzeć)

Lizeta mówiła, że Rozyna chora.

Antonio: (do Rozyny) Winnaś mi odpowiedź.

Fabrizio: (do Bombala) Chora, to sobie chora.

Rozyna: (do Antonia) Ach, czytaj ja, w oczach matki.

Bombalo: (szarpiąc Fabrizia) Ja jestem doktor! Bom-

balo! Ja pomogę wa wszystkim słabosci!

za mierną cenę! może takie słaby, ma,
ześ chłopcy?

Fabrizio: (wyprowadzając się, przycupnął Rozynę za rękę i od-
prowadził na stronę) - do siebie) Ha, bryganty?

(gl.) - Rozyno, tu stoj? - nie patrz się? (do siebie)
Lisie ja jestem?? O przeklęta kurwa!

Antonio: Ha, ha, ha? Zrednowiny, zrednowiny?

Fabrizio: Daj mi more.

Bombalo: Stypselismy o miaszczynie? Rozynny i
dłujemy być pomocni, każdy ten, czym
more. Ja sam lekarstwo bardzo tanio.

Fabrizio: Obajście się, obajście. (u. s.) O totry, jak
się patrzę? jak jastrebie - przeklęta ku-
rwa! Oka nie enruję. (Lis)

Lizeta: (przynosi jedzenie)

Bombalo: Prawo! rupa na stole.

Lizeta: Dobrego spetytci (do Antonia) Dowiecznia,
Teś się ciesz?

Antonio: Nie jesteście Niemcami.

Lizeta: (odchoi)

Bombalo: Ja będę gospodarzem, nota bene, każdy
za siebie raptaci — proszę więc siadać, —
Bez ceremonii, sınıope, jak mam nawołać?

Fabricio: Fabricio, Fabricio.

Bombalo: Tu, tu sınıor Fabricio.

(Antonio chce się koniecznie koto Rozynny co mu

Bombalo nlatwie, ale zawsze nadaremnie, uresessie
sınıemiojor uieje, siadaja od lewej strony: 1-sza Ro.,
szna 2-gi Fabricio, 3-ci Bombalo — 4-ty Antonio)

Antonio: (podajac talerz)

Przekna Rozynna pozwoli sobie sınıeje?...

Fabricio: (mypyrajac) Nie pozwoli, nie pozwoli.

Bombalo: (do Antonio) O che bestia?

Fabricio: (u. s.) O brzydoty! (do Rozynny) Gdzie się
patryje?

Bombalo: He czay, sınıor Fabricio, kto co ma,

chce mieć tylko dla siebie.

Fabrisio: Głupi, kto się żechi (do Rozyna) czemu nie jest?

Bombalo: Z kłótni jednak żyć potrzeba.

Fabrisio: Jak z jakimi. (do Rozyna) Gdzie się pa,
trzyt? (u.s.) Przekłosta burza!

Antonio: Piękna Rozyna tak smutna.

Rozyna: Ach, odybym...

Fabrisio: Cicho! (do Bombala) He, że więc casy,
sinor Bãmbola.

Bombalo: Bombalo, nie Bãmbola.

Antonio: Ten tylko może być smutnym, co już
żadnej miema nadziei.

Bombalo: Sinior Antonio dobrze mówi, trzeba mieć
nadzieję.

Fabrisio: Sinior Antonio, wolałby jeść, niż gadać.

Antonio: Jak mi się podoba.

Fabrisio: Ja tylko radzę...

Antonio: Piękna Rozyna...

21

Fabrizio: Co u licha z tą piękną Rozyną i Rozyną,
piękną? nie są kamni pokójci? (u.s.) O
tote! o jastrob!

Rozyna: Muszę być cierpliwa.

Fabrizio: Tra la la, tra la la.

Rozyna: Ale już nie ślugo...

Fabrizio: Tra la la, tra la la.

Antonio: Słuchaj, Fabrizio lubi śpiewać.

Fabrizio: Bardzo lubię.

Rozyna: (do Fabrizia) Nie lekaj się jeszcze...

Fabrizio: Tra la la, tra la la.

Bombalo: Tra la la, tra la la, co to za śpiewo,
mnie, u licha!

Antonio: Zaspiewajmy co lepszego i nalejmy
szklanki. —

Bombalo: Dobrze, śpiewajmy tymczasem — Śpie-
wajmy i pijmy, bo w nimie poriecha
i pawa.

Antonio: Kiedyś żal, smutek, bieda,
Lub się robi jaki błąd,
Kiedy mózg pomysł wyda,
A nie wiecieć, zacząć skąd;
Wina, wina, wina Dobra,
To mi radca? to mi pan?

Bombalo: Kiedyś dół, co ma potuka,
A mój chory nie chce wstać,
Kiedy śmierć we drzwi puka,
A ja niewiem co już dać:
Wina, wina, wina Dobra,
To mi radca? to mi pan!

Fabrizio: Kiedyś kto mego Łuknie,
I wymierza na mnie cios,
A mnie w tym myśli braknie,
Jak mi szczotka pełnąć w nos:
Wina, wina, wina Dobra,
To mi radca? to mi pan!

Bombolo: Hoho! hej! mine!

Antonio: Teraz wech nam Rozyna zaspiewa!

Fabrizio: Rozyna pózniej swoje gościnke odspiewa.

Scena VIII.

Cie sami - Lietta (z ninem)

Bombolo: Jeszcze sklonieckę szanowny podróżu
pary obywatelu Toskanii (do Antonio)
Tę jak smok.

Fabrizio (u. s.) Chce mnie ripieć (do Bombala)

Dolewaj, dolewaj, zobaczynij, kto z nas
lepszy. Rozyno, nie wtawaj.

Lietta: (do Antonio cicho) Prosztem zaudarunów,
aby tego panicza mieli na oku.

Antonio: (cicho do Lietty) Ale jak się dowiedzieć
o Rozynę, co czynie potrzeba, kiedy jej
słowa nie są nymowić?

Lietta: Wiesz co, idź na ganek pod okno, ona
stąd się przybliży; tak będziecie mogli.

ponowić z sobą, kiedy Bombolo fla-
ska zabawić się go lepiej. (wskazuje
Rozynę okno) - ta daje smak i rozumie)

Antonio: (mając pijanego) chętniej moja
soklanke, ja wam zaraz stwój być.
- Lixetto, jeszcze wina? Wina najle-
pszego zaraz, zaraz więcej. (odchodzi
z Lixetta)

Scena IX.

Fabrizio, Bombolo, Rozyna (poinny) Antonio

Fabrizio: (u. s.) To do Rozyny, to do Lixety,
o lot!

Bombolo: (u. s.) Teraz pomyślmy o sobie.

Fabrizio: (u. s.) Wszystko siła, wszystko siła.

O bierze przekłeta!

Bombolo. Stać i stać wzięć pamięć, to nie
głupio? You tak sobie, a cięcie nite
pasa Bogu powierze. - chich się daje

wola przyjaciół; nie musimy w nią się mieszać

Rozyna: (mądrze)

Fabrizio: Dokąd?

Rozyna: Ocie zabłądził.

Fabrizio: Pójdź do okna?

Rozyna: Odmówię pacierza.

Fabrizio: Zaraz wrócisz.

Rozyna: (otwiera zasłankę okna)

Rozyna: Zaraz, zaraz.

Fabrizio: Oba te strony, Rozyno! na te strony, mówię!

Rozyna: O ciepłości! (wraca i siedzi trochę w głębi po prawej stronie)

Bombolo: Szanowny Fabrizio, mówimy z sobą szczerze.

Fabrizio: O przepięknie?

Bombolo: Jeśli również byś wdzięcznym, możesz z nas na usługę wyrazić.

Fabrizio: O, chcesz mi uścisnąć, ja to Tobie mi-
nie, ale nie każdy uścisnąć mam stowu,
nie nagrodę - stowu,

Antonio: (otwiera okno, krzyczy na Rozynę, ta mu
krzywi się, że nie może się zbliżyć)

Fabrizio: Rozumiesz szanowny Bombalo?
Ale co tu za cięży, i licha! Okno
otwarte.

Rozyna: Zaraz zamknę.

Fabrizio: I ja potrafię (ch)

Antonio: (nikły tłum szeptów)

Bombalo: Chęć ja stłiktem - nie ja zapłace -
nie ja - nie przysyłem się z miejsca
- mam siwiećka.

Fabrizio: Anim się satknał - Rozynny spra-
wka - okno otwierać na taki wicher,
treba być prawdziwie szalone -
(zamyka i wraca)

Antonio: (pokazuje głowę przez strzechony sztyb i sta,
na się na znaki rozmawiać z Rosyną.)

(Wierzą tej sceny, spracują ze stołu i stoł. kr. le.,
nej stronie cofają)

Fabrizio: (mówiąc z Bombalem po lewej stronie,
stoi obrócony tyłem do okna) Jakas to
ma być istuga?

Bombalo: Cde nagroda?

Fabrizio: Kto w worse nie kupiła.

Bombalo: Wiek i tak będzie. Owo utowieranie,
Antonio zna się z Rosyną jeszcze z
Bolonii.

Fabrizio: Jam so kato!

Bombalo: Kochają się wzajemnie.

Fabrizio: To być nie może.

Antonio: O tatre przeklęty!

Bombalo: Jakto święty?

Fabrizio: W niszach ei szumi, mów dalej.

Bombalo: Szuka tylko sposobności odmówić
cia ci jej zreczenie i już i już... teraz
co dasz?

Fabrizio: Co już? mów prędzej.

Bombalo: Co dasz?

Fabrizio: Cóż, masz; gadaj.

Bombalo: Cóżto.

Fabrizio: Więcej potem - gadaj.

Bombalo: Wiele?

Fabrizio: Drugie tyle

Antonio: I kijaś bez miary.

Bombalo: Gł?!

Fabrizio: Co?

Bombalo: Nie fajerz miary?

Fabrizio: Nie, stucham.

Bombalo: Chciał miś więc panieś przekłócić
abyś mi był pomocnym w to,
trzymamini ciekie.

Fabrizio: Tego się mi boję.

Bombalo: Czekaj, ja nie lubię w takie rzeczy wchodzić; wstajem jednak, że się daje przekupić, a to dla tego, abym był w stanie wiedzieć jego zamiary i zapobiec wszelkim nie-moralnym i nieobyczajnym wypadkom.

Antonio: Ktoś mi poleca. —

Bombalo: Gdzie?

Fabrizio: Co?

Bombalo: Co mówisz o demnie?

Fabrizio: W uszach ci dawano. Coś Salej?

Bombalo: Chyż się na ostrożności.

Fabrizio: Mam ja się na ostrożności, przeciw wszystkim i wystąpieniom.

Bombalo: Uwierzaj.

Fabrizio: Uwierzam, że demno zapisał.

Bombalo: Stracicieś przeciwnika - zyskacie przyjaciele.

Fabrizio: Pierwszego się nie lekam - drugiego mi nie trzeba.

Bombalo: ete trzeba, nie trzeba — Hm, hm? inte,,
res twój jednak nie bardzo esystry.

Fabricio: Doprawdy?

Bombalo: Ja ziona, która nie jest ziona — ta sta,
lona, która nie jest stalona...

Fabricio: Mam na wszystkie dowody.

Bombalo: Dowody, dowody. Hm, hm? Senior
Fabricio, zaudarmy są w domu.

Fabricio: Zaudarmy?

Bombalo: Zaudarmy jak z marmurami, nie,,
zmniejszone ani prosba, ani Sathien.

Fabricio: Zaudarmy?

Bombalo: Bieda jutro papiery przecierai.

Fabricio: (u. s.) Przeklęty nocleg!

Bombalo: Jak co dostroczą, hm, hm, hm? (po
krótkim milczeniu) moimaby wszyst,
kieni zapobiedz.. ale obiecanka?

Fabricio: Kto w szponach dyabla, z dyablem

w drodze. — (daje mi pieniądze)

Bombalo: Słuchajcie. Daj się naley wodzić temu tropistowi, a kiedy on z tobą będzie zatrudniony, ja wezmę Rozynę i dalej przez granicę.

Fabrizio: He! No!

Antonio: Wprzód kark skrecisz.

Bombalo: He? co skrecisz, jakto skrecisz? nie skrecisz bo w tem o mnie idzie.

Fabrizio: Co temu się marzy! ale dalej, dalej —

Bombalo: Będzie myślał, że dla niego ja i jego, wadkam i nie iżna za prost potrze, bna zatrudnynować się dżwiej.

Fabrizio: Et jak mnie zatrudniać?

Bombalo: Jestem stowiek nacciny? — Zreszta, rob jak chcesz. Masz czas do nowa... Albo zatrudniasz przy sobie Rozynę, min cię puszczą lub nie puszczą sam.

Darmy; albo mi je powierzysz i umi-
sz się ustatwić, ona już będzie za granicą

Fabrizio: Hm, hm! (chodzi w głąb, zamysłony)

Bombalo: (u.s.) Któż cię Bombalo? Świe-
żące piwo przy jedynym ogniu.

Antonio: Głuptaj jesteś.

Bombalo: (do Fabrizio) Kto głuptaj?

Fabrizio: Nie głupiec, to pewnie.

Bombalo: Głuptaj, kto mnie głuptajem zowie?

Fabrizio: Ktoś cię zowie?

Bombalo: Za moje rady tak przynawiać!

Fabrizio: Ktoś przynawiać? Wz. spać, wz. do,
które - wino trochę za mocne było.

Bombalo: Spać wz, wz. (na stronie) Dasz mi więcej
nie mi dasz. (głośno) oke panietaj,
bezczestnie i otawał. (wz. do tozka) Głuptaj!
głuptaj? prosee! (mówiąc klaszcie się i
wrócić zasypia)

Antonio: (cofa się z okna)

Fabrizio: Przekłeta bursę! Jak poznają? — pękło
prawdźwie? (po krótkim milczeniu) Ojcie,
mnie, mnie; Rozrywaj mnie zwierzę. Stary
lis, nicemu mi co rwać.

Ojcie rufam, mnie zwierzę,
Otkomni w tej mierze;
Chcech co chce się stanie
Rozrywa zostanie.

Przy mnie tę noc.

Choc' ziewałam mnie schwyli,

Jak śnikot zainwici,

I chętnie i skoro,

czy zdrowa, czy chora,

W moją da moc. —

Ze stary, jak młody,

Chce oba mej skóry,

Ze może zopłacie.

Prozyna nitracie,

Peruna torec. —

Wet za wet im sprawie,

Sidelka zostawie,

Ohim minie pol nocy,

Wypadnie jak z procy

Yelen etap prec —

* (Jeśli wypadnie powtarzyć ostatnia zwrotke, zacznie sie tak: Tak, tak, tak zostawie,

Wet za wet im sprawie.. etc.)*

(Fabricio stawia ^{stolik} krzeslo między swyma krzeslami po lewej stronie i wskazuje Prozynie krzeslo od sceny) Proze siedac, oczy zamknijcie i spoc — (wzjmuje rękawiczkę, kładzie na stole, zawija się w płaszcz i siada na krześle od sceny) Obawę cię spaniem, jeżeli tak wszyscy pana Soczekamy. Antonio: (wchodzi) Wina! Hoba! Wina! (opiewa) Wina, wina, wina Deban,

To mi pasca, to mi pan?

Coż to? gdzie moja skłanka? wszysy spia.

Fabrizio: Jeszcze nie spia, ale chcieliby spać.

Antonio: (siadając na krześle, po prawej stronie)

Co tam spać. I tak krótkie życie, ja, ssera na son bracie.

Fabrizio: Dobrej nocy, Senior Antonio.

Rozyna: Dobrej nocy, Antonio.

Fabrizio: Jeszcze to nie spisz?

Antonio: Spijcie, kiedy chcecie, ja sobie jeszcze zaspiewam.

Fabrizio: Przeklęty nocleg?

Antonio: (pieniąc) Jam na górze wysoko,

Pratny dźwięczny, przez krata;

Zapiekam na oko,

Brzme włosy za state,

Place, place w głos;

Smutny, smutny jest mój los,

Stary pan kocha mnie,

A ja nie, a ja nie.

A tam w sukni bogatej,

Jeździe panieć dolina,

Przebieł okiem na kraty,

Zrozumiał się z dziewocyna.

Sklonił, sklonił, sklonił stoi,

I nierzadko potem w bron:

Kochaj mnie, a twój brat

Pójdzie w kąt, rad nie rad.

Wojut przeje gdzieś w chacie,

A przy oknie Grabinka,

Stary chłopie w kamnare,

A przy młodym dziewocynka.

Hopa, hopa, hopsasa!

Wrechał stary w długi gra,

A my w lot z domu w las;

Tyles' miał śniadki nas?

Fabrizio: I miła niemędra i słowa głupie.

Antonio: Czy się nie potoba?

Fabrizio: Dobranoc, Dobranoc. Dam ja ci kabinke?

Antonio: (u.s.) O bóstwo Sopoteczynie co mi nie zawsze strzeżło, co mi raz w mojej sła, chetnej wyprawie wspierało na deskach! spiszczalo z okien - przesadzalo przez miary i parkany - nie spiszczaj mi w tej potrzebie? - Usnij przedko chętnie nich z Rozyna kilka słów pomówię.

Fabrizio: (u.s.) Mówi panu - a czy nie ukoi. Zawija się w płace. Spizze tobie? Ja, strzeżni na drob ciżdy, spiz choiby do sądnego dnia. (gani inwetto)

Antonio: Przecie! - tylko cierpliwosci Antonio! Rozyna z tej strony - wszystko Sobra - tylko cierpliwosci. In o twij los idaw.

Rozyna: (u.s.) Serce mi bije.

Fabrizio: Byle powsta, teraz będzie samostrel -
(wstaje cicho) Rozyno? (Rozyna również spi-
ca) Rozyno? - spi jak kamień. Pro-
zyna? (bzdzi)

Rozyna: Hee!

Fabrizio: Ist! na tamto krzesło.

Rozyna: Si mi dobre...

Fabrizio: (zatykując usta) Ist....

Rozyna: Proklesie! (siada na krzesło w ścianę

Fabrizio na jej miejsce i bierze laskę
w ręce, którą tu potwornie przyfruka na
stole. - chutonio, który nie był trochę
obliwny wroca.)

chutonio: Wstato mi się, że coś mówili - ale
cicho, nie mi słychać.

Fabrizio: (ironicznie na stronie) Teraz spijmy.

chutonio: chutonio, ciępliwoici!

(In miazka tuwa coas jakis, coas eisej.)

Antonio: Jechi teraz jic nie spi, to miogdy
spac' mi bedzie - Teraz, milo'u, po,
wiercam sie, spie ce twojiz. (chryka)

0 Hm, hm.

Fabrizio: (niewymownie) Hm, hm.

Antonio: (wstajac)

Jic mnie stypiz, jic mnie ciekiz,
chodzimy imialo, coas nicieka.

Uhoj serce, srecnie Troop,

I srecniem sercem ciebie spojz.

(Mozdy zwothami stychoi chrepanie Bombula)

Antonio: (zblizajac sie) Ist, pst.

Fabrizio: Ist. pst.

Antonio: (j. n.) Zbliz sie, do mnie zblizochamie,
Statych nicie' niez' myznomie,
I ist kochonka niez' nistami,
Koc nam sprazja, srecnie & wami.

Antonio (zblizła się, lewa ręka naprzód.)

Fabrizio: (kui niemi, chwytła go lewą ręką za rękę, a prawą ręką kijem po plecach, odskakując z ręką w tył i machając nią, jak, co za się nie we drzwi mówiąc:)
Masz znak? - Hódziej? Hódziej? (czas jakiś milczenia)

Rozyna: (cichym głosem) Co się stało?

Antonio: (nie słysząc) - ale to mniejsza? - wróci i widzi. Kto z dwóch, łatwo pozna. Czy niekiedy teraz czy mnie wyprawiają - zawsze tu mi zostanie, co tu robić? He! Dobrze? Bądź spokojna (biegnie do Bombala, daje mu mocny poherok, i przedkłada rękę na swoje miejsce)

Bombalo: (rozglądając się) Ho! ho!

Antonio: (chrupie) Hrr.. hrr..

Bombela: Gwałtu, gwałtu, co to było,
 czy to pieruń, ni się sinito,
 To policzek był wybity,
 I wysiany i obfity,
 bis. } Co się policzek pier' na twarzy,
 Jakże szczypie, jakże parzy.
 Ck! skąd ten policzek? skąd ni
 Sypakta? Hej? kto mi dał policzek?
 Hej, stypacy! powiedzcie? kto mnie
 uderzył?

Fabrizio: (mbiegając ze świecą) He, ja uderzyłem.

Bombela: Ty, ty?

Fabrizio: He, ja... to... nie... (chwytając się
 za boki, szamocząc i wywracając na boki)

Amzelmo? (wpił ubrany, ze świecą, wbiegł za
 Fabrizioem, a wkrótce za nim podrozni,
 czeładź — i antanny z różną bronią i in-
 rzynianami — wszyscy w szwabskich strojach)

Chuzelmo: Ckhe mosci panowre ... ale mosci pu-
nowre ... wystyżcie się ... coż u kadri
ka ... w moim somni ... takie gwał-
ty, takie kroyki.

I Zambarn: Rozrywaj ich?

II Zambarn: Puścić się. spokojność? zgodę?

I Zambarn: Chyba być pijani.

Antonio: (ze swego miejsca) Do aresztu?
niech nie będą nieczciwych ludzi.

Wscypcy: Do aresztu? Do aresztu?

(Zambarn i czeładź rozrywają bijących się)

Fabrizio: Ha, tożże! ale to nie...

Bombalo: Ha, hultajni!

II Zambarn: Precz! precz! z niemi! -

(Wscypcy wychodzą z hultasem i kroykiem
do aresztu. Światło zostaje w głębi)

Scena X.

Rozyna. Antonio.

Antonio: Rozyno!

Rozyna: Antonio!

Rozyna: O porokasz! o radości!

Wohno sercu bie' miłości,

Wohno ustom dać wyzwanie,

Wieczna, wieczna że zostanie.

Antonio: Wyjmy się w chwili

Pierwszej chwili,

Wzięta' mi duszę.

Rozyna: Wzięta' ci duszę,

Wyjmy się w chwili

Pierwszej chwili?

Antonio: Przynajmniej skryć.

Rozyna: Przynajmniej skryć?

Antonio: Ze całej życia.

Rozyna: Ze całej życia?

Antonio: Kochać ci miłość.

Rozyna (wskazując mi się w objęcie)

Kochajcie się, miłujcie.

Antonio:

O rozkoszy, o radości?

Rozyna

Wohno sercu białemu

Wohno niestem. Są wyznaczenie

Wicam, wicam i kostasne

Scena XI.

Amelio, Lizeta, Rozyna, Antonio.

Amelio: Antonio! Antonio!

Antonio: Ojcie kochany!

Amelio: Przejście cię nareście do serca
mojego.

Antonio: Przebaczenie...

Amelio: Przebaczenie, wszystko przebaczenie,
byłeś nas nie odstępował.

Antonio: Na to Rozyna odpowie.

Amelio: Lizeta, ile wiedziała, już mi po,
wiedziała. Nie jestcie nam potrze

za twójego objaśnienia

Rozyna: Fabricio, jest synowiec mojego ojca
kina, który mnie oddał Jenniwreca
za odstąpienie połowy doświadczonego
posagu.

Antonio: (do Lizety) Wszak mówilem:

Lizeta: Chyba przeszyło.

Rozyna: W Bolonii, gdzie moi rodzice, czas
jakiś mieszkał, byli się przynajmniej
spełnić moje niestępcie; wadził
zatem, przeprowadzić mnie do Toska,
nie gdzie nieznana nikomu, od ni
kogo pomocy spodziewać bym się
nie mógł.

Antonio: Nie, nie, nie pojdziesz z nim - praw
da ojciec?

Antonio: Ale nie przerywaj.

Rozyna: Aby zaś w drodze, skargi moje nie

były studowane, Fabricio nie fałszywy
pasport, jako były moje ze swoją żoną,
pomieszczeniach i myśli, od doktora do
domu wraca.

Luzeta: Co za przebiegłość!

Antonio: Co za zbrodnia!

Rozyna: Tak, do kogośkolwiek się udałam,
całkowicie naprośno, bo wszelkie świadec
two przeciw mnie misirły.

Antonio: Ale jakże i teraz władzę tutaj są
przekonamy o postępach tego sto
czyńcy?

Rozyna: Ma przy sobie pilares... Ale mo
ze... (sukienka w sukienki pozostałej na stole)
Oto jest? oto jest? W nim się naj
duje niktoś między min a stryjan
a co więcej, listy, które wprzódo do
siebie pisali. (obserwacja papieru)

Jo wszystko mając w rękach, już go nie
 teraz nie lekam, zwłaszcza, przy wa-
 stej opiece:

Chuzelno: (nieładając papieru) Więcej mi po-
 breba, aby go na lat kilka do mnie,
 wciąż zasadzić.

Rozyna: Nie chce, nie pragnę jego kary, wach
 tylko wolność odzyskam.

Antonio: A jak odzyskas?

Rozyna: Tobie ja odдам - jeśli twój ojciec zemnie.

Chuzelno: Ach, Tacie moje, przecież tylko
 waszego pragnę.

Lizeta: A iście tego sto.

Chuzelno: Niech cie jeszcze uściskam, Anto-
 nio kuby, kochany.

Chuzelno. Bracie widzę syni drogi?

Leświe oczom moim mierze,

Antonio: Tyle troszek, tyle twój.

Prebacc opice, prebacc pccesse.

Aureliano: Deis sie troski jizi nikoja,

Deis cierpienia los optuca.

Antonio: Nrich wostanie cirkla twoja

Ja, co syna ei powraca.

Aureliano

Antonio

rosem.

twoja

Predzie, bedzie cirkla

moja

his rosem

ei

Ja co syna

mi

powraca.

Rosem: Nrich milosci czysty kowal,

moja

co dziei zmywa

moja

stoi,

Et w przesiegni ialszych lat

Zawsze więcej ^{mesze} } skromi.
 mesze

Anselmo: Babcie spokojni, wszystko sie jutro
 dobrze skonczy.

Antonio: Dlaczego?

Anselmo: Dlaczego i mesze tej wazy odprawic?

Antonio: Cke ajze

Liceta: (przebiezmiyaz) cke Antonio - nie
 bazi szalony.

Scena XII.

Lic sami. Fabricio i Landaru.

(ktory przy drzwiach zostaje)

Fabricio: Gdzie Paryz? Gdzie moj frak?

Jest. - Ha, jeste?

Antonio: Ani kroku.

Anselmo: Powoli, sinior Fabricio

Fabricio: Bo tam powoli. - Chodz'iono.

Wszyscy: Fano. Ha, ha, ha!

Fabrizio: W ten moment stąd wychodzę, nikt
nie ma prawa mnie przytrzymać,
właściwie; to są moje... Ha, mój pan
bawo...! jestem ~~z~~ obrażony.

Amelino: Wynajmiesz, pularas w mojem
rytmi.

Fabrizio: Proszę o niego (chce go nagle schwytać)

Amelino: Dowiadaj się - Wierzę go dostaniesz,
tylko musisz przejść przez rece
komendanta iawannino.

Fabrizio: (u.s.) Przeklesta bura! (głośno) Ja
sam stois potrzebne papiery.

Antonio: A niepotrzebne schowam.

Amelino: (biorąc go niby na stronę) Jest tu
pewien nietał = opiekunem do,
zamy, są tu pewne listy...

Fabrizio: Jestem obrażony? tyś mnie

szwabka, Rozyna.

Antonio: Co za niewdzięczność!

Lizeta: To z pomieszczenie myśliw.

Fabrizio: (u. s.) Bilibym, tunkibym, szarpalibym
- a nie mogę.

Auzelmo: Skończmy zgodnym sposobem. Do,
wody twego postępowania są jasne.
- Wierzenie cię czeka. - Chce Rozyna nie
pragnie zemsty. - Chce ci przebaczyć
Wz się sobie so sobie szczerliwie i popraw
się, jeśli możesz.

Fabrizio: Chciał się bez Rozyny?

Lizeta: Ch co gorzej, bez posagu.

Fabrizio: Bez Rozyny?

Antonio: Jeszcze się pyta! Dziękuj Bogu
że cię na mego wypuszczamy.

Auzelmo: Jeżeli nie chcesz to i tak dobrze
będzie. (do szwabki) Proszę...

Fabrizio: Stój! stój! Gorąsko; na wszystko
przystaje, - teraz górnij pólaves.

Chuchuo: Oto jest.

Fabrizio: ct papiery?

Chuchuo: Iny mnie zostaw.

Fabrizio: (u.s.) Chienia patrinki - przesiet
skówin jak w biało pólav. Ine,
kloty nocleg w Iberinsch.

Scena XIII.

Lezi sami, Bombalo & Zandarnem,
który przy francisk zostaje.

Bombalo: Coż to znaczy? mybili mnie i
zambenki?

Antonio: Dwie pieczenie przy jedynym ogniu.

Bombalo: Ktoż mi za to zapłaci?

Director: Już wieleś zapłacił.

Chuchuo: Co się stało, co się stało; tu
masz nagrodę za doznanie, me

przyjemność. (daje mi przyjemność) chce
ta chwila dla wszystkich będzie chwila
radości.

Bombalo: Dziękuj, dziękuj stokrotnie - To mi noc!
lepsza niż dzień - (do Fabricia) Mam
więcej winnować?

Fabricio: Idź do dyabła!

Bombalo: (do Antonia) Mam więcej winnować?

Antonio: Winnowaj

Lizeta: Winnowaj nam wszystkim, boimy bar,
dla szczęśliwi

Finel

Angelino, Antonio, Lizeta, Bombalo

Antonio: Z radości serce me bije:

Radość, radość niech nam żyje!
chcech nam żyje długi czas!

Proszę luba, luba Dozynie.

Zwieszka nasze dziś podziw,

I zostanie pośród was.

I radości serce mi bije.

Radość, radość niech nam żyje!

A niech nam żyje świąt czas.

Rozyna: Radości serce me bije:

Radość, radość niech nam żyje!

A niech nam żyje świąt czas!

Przez wściekła, wściekła Rozyna

Jeśli wraca bris w rodzinę,

A niech zostanie pośród was.

I radości serce mi bije;

Radość, radość niech nam żyje!

A niech nam żyje świąt czas!

Febricio: Ze ślōci serce mi bije:

Sednie w sobie wsiechtōi' kuryje,

Ze szczęśliwych wistę was.

Przeklęta kuryj godzina,

I ten nocleg, i Rozyna

Chc zapomně Stugi cras.

Ze stóci serce mi bije,

Lebvi w sobie wicri kłóš krije,

Ze ssergšhinych widzq was.

Bombelo: Radwici, serce me bije,

Radosć, radóš' niech nam iyje!

Chc' nađ basy byđ to bas.

Prze wšhica wiš' wasza rodrinę

Chciabym liczy' co godzinę,

Wyliczyłbym wszystkie was.

7 radwici serce me bije,

Radosć, radóš' niech nam iyje!

Chc' nađ basy byđ to bas.

Rownie



